

Robocze tłumaczenie na język polski artykułu „*Pokoju nie zapewnią opowieści*” / „*W dzisiejszym świecie nie ma już bezpiecznych ostoi*”, opublikowanego 29 sierpnia 2026 r. na łamach dziennika „*Neue Zürcher Zeitung*” (NZZ)

[Strona 1, NZZ]

„Pokoju nie zapewnią opowieści”

Najwyższy rangą przedstawiciel Polski w Bernie o rosyjskim zagrożeniu i o tym, dlaczego sama neutralność nie zapewnia ochrony

Marek Prawda był ambasadorem w Sztokholmie, Berlinie i Brukseli, a od tego roku reprezentuje swój kraj w Bernie. Szwajcaria wciąż sprawia wrażenie odległej wyspy – zauważa dyplomata. Jednak w obliczu współczesnych zagrożeń odległość od agresora takiego jak Rosja nie ma już znaczenia: „W dzisiejszym świecie nie ma już bezpiecznych ostoi – może są one jeszcze tylko w ludzkich głowach”.

Warszawa ma za sobą historyczne doświadczenia z Moskwą. Dlatego dla Polski odpowiedź na każdą rosyjską agresję jest dziś jasna: zbrojenia. „Pokoju nie zapewnią opowieści, lecz skuteczne odstraszenie”. Nie ma znaczenia, czy Kreml czuje się sprowokowany do kolejnych agresywnych działań. Atakuje, gdy tylko jego przeciwnik wydaje się słaby. „Zawsze znajdzie jakiś pretekst, aby usprawiedliwić atak” – mówi Prawda w rozmowie z „NZZ”.

Nie potrafi również zrozumieć szwajcarskiego sceptycyzmu wobec Unii Europejskiej. Bruksela nie jest już wcale „ortodoksyjną fabryką reguł”, za jaką uważa się ją w Szwajcarii. „Chciałbym, aby Szwajcaria wykorzystała historyczną szansę i wzięła udział w przemianie Unii Europejskiej.

Marek Prawda jest najwyższym rangą polskim dyplomatą w Szwajcarii. W rozmowie z Seliną Berner odnosi się krytycznie do obecnego w Szwajcarii przekonania o szczególnym charakterze kraju oraz do nieufności wobec Unii Europejskiej.

[Strona 10-11, NZZ]

„W dzisiejszym świecie nie ma już bezpiecznych ostoi”

[napis pod grafiką]

„Musimy demonstrować siłę, inaczej zetkniemy się z siłą i bezwzględnością innych” – mówi Marek Prawda.

Panie Prawda, pod koniec września Szwajcaria będzie głosować nad inicjatywą neutralnościową SVP. Czy dostrzega Pan w niej jakieś zalety?

W rozmowach stale słyszę, jak wyjątkowa i niedościgniona jest neutralność. Wtedy zazwyczaj wskazuję na Holandię lub Belgię podczas II wojny światowej. Oba kraje zostały zaatakowane, mimo że Adolf Hitler wcześniej obiecywał respektować ich neutralność. Także Ukraina od 35 lat pozostaje poza sojuszami, więc de facto jest neutralna.

Uważa Pan zatem, że w obliczu dzisiejszej polityki siły neutralność jest bezużyteczna?

Neutralność ma sens, jeśli druga strona również ją respektuje. Wiele rzeczy, które wcześniej uważaliśmy za pewne, dziś już takimi nie jest. W Europie marzyliśmy o tym, że nie będzie już miało znaczenia, ile kto ma czołgów. Wojna w Ukrainie uczy nas jednak, że świat nie jest taki, jakim chcielibyśmy go widzieć.

Musimy demonstrować siłę, inaczej zetkniemy się z siłą i bezwzględnością innych. Szwajcaria chce być niezależna, ale nie obojętna. Dlatego toczy się dziś dyskusja o tym, czy neutralność nie stała się ryzykiem dla bezpieczeństwa. Państwo neutralne musi znaleźć na to własną odpowiedź. Inne kraje europejskie nauczyły się doceniać neutralny status Szwajcarii i czerpać z niego korzyści. Dlatego nikt nie będzie jej namawiał, by z dnia na dzień porzuciła neutralność.

Szwajcaria, jako małe państwo, uniknęła zarówno I, jak i II wojny światowej. Przedstawiciele SVP, tacy jak były radca federalny Christoph Blocher, nieustannie wskazują więc na neutralność jako tarczę ochronną. Czy rozumie Pan takie podejście?

Oczywiście. Jest to strategia unikania ryzyka. Nie zawsze jednak jest ona pomocna, jeśli chce się zachować stabilność. Czasami wkład w stabilność polega właśnie na podjęciu ryzyka. Dzisiejszy świat rządzi się własną logiką. Z mojego punktu widzenia dla stabilności najlepsze jest, gdy państwo broni swoich wartości: demokracji i liberalnego sposobu sprawowania rządów.

W Szwajcarii nauczyłem się jednak, że obrona wartości ma również wymiar militarny. Przyjmuję tę lekcję z pokorą choć to przekracza moją wyobraźnię.

Być może dlatego, że pojawia się słowo „obrona”, a Szwajcaria nie chce prowokować Rosji.

To, czy Moskwa czuje się sprowokowana, nie ma znaczenia dla jej agresywnych działań. Kreml od ponad dwudziestu lat chce odbudować dawną sowiecką strefę wpływów. Atakuje, gdy tylko odnosi wrażenie, że jego przeciwnik jest słaby. Zawsze znajdzie sfabrykowany pretekst, aby usprawiedliwić atak.

Dlatego musimy pokazać Rosji, że jesteśmy wspólnotą, która trzyma się razem. Bez tej jedności wszystko inne traci na znaczeniu. Rosja liczy na pęknięcia w naszej wspólnocie. Każdy może i powinien wносить wkład w obronę liberalnego świata. Decydujące jest, abyśmy opowiadali się za wspólnymi wartościami podstawowymi.

Szwajcaria planuje do 2032 roku przeznaczać na obronność jeden procent swojego PKB. Nie wiadomo jednak jeszcze, jak ma to zostać sfinansowane. Pański kraj wydaje natomiast na obronność już prawie pięć procent.

Szwajcaria czuje się jak odległa wyspa. W obliczu dzisiejszych zagrożeń odległość od agresora nie odgrywa już jednak żadnej roli. Dlatego również w szwajcarskiej strategii bezpieczeństwa zapisano, że Rosja stanowi największe zagrożenie – a zatem Szwajcaria nie jest już bezpieczną wyspą. W dzisiejszym świecie nie ma już bezpiecznych ostoi – być może istnieją one jeszcze tylko w naszych głowach.

Był Pan także ambasadorem w Brukseli. Czy takie mentalne wycofywanie się Szwajcarów do bezpiecznej ostoji dostrzega Pan również w kwestiach europejskich?

Szwajcaria uważa się za szczególny przypadek i dlatego chce uzyskiwać szczególne warunki. Byłem w Brukseli, gdy zbliżał się Brexit. Brytyjczycy również domagali się od UE więcej i więcej. Odbывało się mnóstwo spotkań ostatniej szansy i wyznaczano niezliczone czerwone linie, które Unia najpierw nakreślała, a następnie przekraczała. Wszystko po to, aby wyjść Brytyjczykom naprzeciw.

Widzi Pan więc podobieństwa między Szwajcarią a Brexitem?

Mam wrażenie, że atmosfera w Brukseli podczas obecnej dyskusji o pakiecie umów dwustronnych jest podobna. W UE panuje przekonanie, że wszystkie warunki stawiane Szwajcarii są tutaj postrzegane jako przejaw niechęci.

Tymczasem uważam, że w Brukseli istnieje duża gotowość do znajdowania pragmatycznych rozwiązań w sprawach ważnych dla Szwajcarii. W Bernie zabiegam o większą cierpliwość i zrozumienie wobec Unii, która znalazła się pod ogromną presją i dopiero uczy się chodzić po międzynarodowej scenie. Ale może jeszcze słowo o Brytyjczykach.

Proszę.

Brytyjscy koledzy przyznają dziś, że być może nie było rozsądne formułowanie żądań aż do momentu, w którym Unia Europejska nie miała już innego wyjścia, jak tylko powiedzieć „nie”. W rezultacie Wielka Brytania sama sobie zaszkodziła, a wiele problemów – choćby związanych z migracją – tylko się pogłębiło.

My, Polacy, nadal jednak mamy poczucie, że mimo Brexitu Brytyjczycy wyraźnie postrzegają siebie jako Europejczyków. Szczególnie widać to od czasu rosyjskiej agresji na Ukrainę. Wielka Brytania bardzo wspiera Kijów – zarówno finansowo, jak i poprzez dostawy uzbrojenia. Odbieram to jako wyraźne potwierdzenie jej europejskiej tożsamości.

Radzi Pan zatem Szwajcarii, aby zaakceptowała umowy z UE – jako wyraz opowiedzenia się za Europą?

Nie do mnie należy udzielanie rad. Chciałbym jednak, aby Szwajcaria wykorzystała historyczną szansę uczestniczenia w przemianie Unii Europejskiej, zamiast wciąż mierzyć się z jej dawnym obrazem. Unia nie jest już ortodoksyjną fabryką reguł, lecz stała się wspólnotą losu.

Co ma Pan na myśli?

Przed 2022 rokiem UE miała tendencję do postrzegania siebie jako autostrady do rajów. Jako obietnicy. Kiedy jednak ktoś sam siebie tak postrzega to niechętnie słucha krytyki i wykazuje niewielką ciekawość wobec alternatywnych rozwiązań.

Ta nastawienie należy już jednak do przeszłości. Zastąpił je realizm.

Gdzie konkretnie Pan to dostrzega?

Przede wszystkim w polityce bezpieczeństwa, gdzie możliwe są dziś projekty, które jeszcze kilka lat temu były nie do pomyślenia. Przykładem jest unijny program obronny SAFE, w ramach którego udostępniane są niskooprocentowane pożyczki do łącznej wysokości 150 miliardów euro. Polska zrealizuje 62 projekty.

UE stoi dziś wobec kwestii egzystencjalnych. Tymczasem w Szwajcarii odnoszę wrażenie, że nadal prowadzi się spór ze „starą Unią”, mimo że takiej już nie ma.

Wobec katastrofy w Ukrainie rozsądniej byłoby, moim zdaniem, wyciągnąć z tej sytuacji pozytywne wnioski dla jedności europejskiej. Powinniśmy współpracować – niezależnie od tego, czy jesteśmy

członkami UE, czy nie – zamiast stawiać na erozję wspólnoty państw albo narzekać na biurokrację i dekadencję Unii.

Wszyscy mamy do czynienia z nieprzewidywalnymi mocarstwami. W takim świecie UE jest wiarygodnym partnerem.

Dlaczego zatem Szwajcarii tak często trudno jest postrzegać Unię Europejską jako coś pozytywnego?

Mnie samego to dziwi. W codziennych kontaktach odbieram Szwajcarki i Szwajcarów zupełnie inaczej.

W Polsce posługujemy się pojęciem „ludzi pogranicza”. Mamy na myśli ludzi mieszkających przy granicy z innym krajem. Ludzie pogranicza wiedzą, jak należy siadać na ławce – tak, aby zostało na niej miejsce także dla innych, niezależnie od tego, jakim mówią językiem i jaką wiarę wyznają.

Taką Szwajcarię poznałem. Ze względu na tę kompetencję właściwego siadania na ławce zakochałem się w tym kraju od razu po przyjeździe. Szwajcaria mogłaby wnieść tę cechę jako swój wkład w kulturę strategiczną kontynentu.

Co rozumie Pan przez „kulturę strategiczną”?

Pojęcie to pochodzi z okresu zimnej wojny. Opisuje sposób, w jaki państwa reagują na zagrożenia oraz jakie konsekwencje dla polityki bezpieczeństwa z nich wyciągają. Z racji odmiennych doświadczeń historycznych poszczególne kraje często reagują bardzo różnie na te same zagrożenia.

Instytucje UE dążą do znalezienia wspólnego mianownika między państwami członkowskimi, czyli do stworzenia wspólnej kultury strategicznej. Nie jest to łatwe. W obliczu egzystencjalnego zagrożenia jest jednak konieczne. Wszystkie państwa muszą w tym celu iść na kompromisy. W zamian stają się częścią wspólnej zmiany kulturowej.

Spójrzmy na przykład Szwecji. Byłem ambasadorem w Sztokholmie i założyłbym się o wszystko, że kraj ten również za sto lat będzie neutralny. Rosyjska wojna napastnicza przeciwko Ukrainie wszystko zmieniła. Teraz Szwecja chce wnosić swoje atuty do NATO.

W jaki sposób Szwajcaria może przyczyniać się do bezpieczeństwa kontynentu, jeśli chce pozostać neutralna?

Szwajcaria mogłaby uczestniczyć w europejskich programach zbrojeniowych. Mogłaby również pokazywać innym krajom, w jaki sposób wykorzystuje swoją infrastrukturę do zwiększania gotowości obronnej. Jest jasne, że niewiele sensu miałoby tworzenie przez UE podejścia strategicznego bez Wielkiej Brytanii, Norwegii czy Szwajcarii.

W Szwajcarii istnieją jednak obawy, że w przypadku dalszego zbliżenia Bruksela będzie bezustannie narzucała Bernu swoje rozwiązania.

Takie obawy długo miały nawet państwa członkowskie UE. Dlatego Unia początkowo prawie nie miała kompetencji w dziedzinie ochrony zdrowia, bo państwa członkowskie nie chciały, aby ingerowała w sprawy krajowe.

I co się wydarzyło? Nadeszła pandemia koronawirusa i nagle wszyscy zgodzili się, że zagrożenie to nie dotyczy tylko jednego państwa, lecz wszystkich. Wszyscy zrozumieli więc, że potrzebna jest wspólna

odpowiedź i wspólne plany, aby w razie podobnej sytuacji w przyszłości można było reagować szybciej.

Szwajcaria współpracuje jednak już w wielu dziedzinach, w których dostrzega dla siebie wyraźne korzyści.

To prawda. Od lat płaci za dostęp do europejskiego jednolitego rynku. Polska jest największym beneficjentem unijnych funduszy spójności i do 2029 roku otrzyma ponad 320 milionów franków na projekty dotyczące rozwoju miast oraz badań i innowacji. Dzięki tym środkom powstaje wiele dobrego.

Ponadto w przyszłości agenda polsko-szwajcarska powinna zostać jeszcze ściślej powiązana. My również kupiliśmy na przykład 32 amerykańskie samoloty bojowe F-35. Trzy znajdują się już w Polsce, a kolejnych szesnaście ma zostać dostarczonych jeszcze w tym roku. Kiedy Szwajcaria otrzyma swoje pierwsze samoloty, moglibyśmy także wspólnie ćwiczyć.

Polska jest państwem NATO położonym na wschodniej flance Sojuszu. Czy takie szkolenia nie byłyby problematyczne z punktu widzenia neutralności?

Ani my, ani rząd Szwajcarii tak tego nie postrzegamy. Wspólne szkolenia, które zwiększają zdolności obu stron, stanowią wartość dodaną i są zgodne ze szwajcarską neutralnością. Każde państwo respektuje status drugiego.

Już dziś polskie załogi czołgów szkolą się w Thun. Berno zamierza również wkrótce skierować attaché obrony do swojej ambasady w Warszawie.

Szwajcaria chce uczyć się od Polski i pozyskiwać najważniejsze informacje. Pański kraj obawia się bezpośredniego ataku Moskwy w nadchodzących latach.

Nasza odpowiedź na każdą rosyjską agresję jest jasna: zbrojenia.

Pokoju nie zapewnią opowieści, lecz skuteczne odstraszenie.

W perspektywie średnioterminowej Europa jest w tym zakresie uzależniona od wsparcia Stanów Zjednoczonych. Nikt przy zdrowych zmysłach nie chce z tego lekkomyślnie rezygnować.

Ale nawet Polska, jako kraj zdecydowanie proamerykański, zwraca się jednocześnie ku Europie. Musimy wspólnie zadbać o bezpieczeństwo naszego kontynentu.

Pański kraj jest wewnętrznie mocno podzielony politycznie. W kwestii bezpieczeństwa wszyscy wydają się jednak zgodni.

Tak właśnie jest. Wyciągnęliśmy wnioski z historii i mamy własne doświadczenia z Rosją. To ona narzuciła nam komunizm.

Ten ustrój wprawdzie wyszedł z mody, ale radykalna prawica i tak zwane demokracje nieliberalne – bynajmniej nie. W naszym regionie tłumaczymy to zjawisko między innymi transformacją kraju po rozpadzie Związku Sowieckiego. Tutaj muszę jednak chyba szerzej wyjaśnić kontekst.

Proszę.

Miałem 33 lata, kiedy upadł mur berliński. Już wcześniej w wielu krajach komunistycznych działały ruchy opozycyjne, ale w Polsce były one szczególnie silne. Ludzie mieli dość gospodarczo niewydolnego systemu i politycznych ograniczeń.

Był Pan wówczas częścią ruchu obywatelskiego.

Byłem aktywnym członkiem ruchu „Solidarność”, pierwszego niezależnego związku zawodowego w bloku wschodnim. Odegrał on kluczową rolę w zakończeniu komunizmu w Polsce.

Przed upadkiem muru Polska była już innym krajem, ponieważ do tego ruchu przystąpiło dziesięć milionów ludzi. Wolność właśnie się rodziła – czuło się ją w powietrzu.

Ludzie mieli nadzieję na lepsze życie i wszystkich łączyło to samo marzenie: żyć w wolnym kraju. Realistycznie rzecz biorąc, trudno jednak było wierzyć, że coś zmieni się jeszcze za naszego życia.

Jak Polsce się to udało?

Wtedy rozpoczęły się rozmowy Okrągłego Stołu, podczas których uzgodniono, że komuniści będą stopniowo oddawać władzę. Nie dlatego, że chcieli – byli bankrutami.

Negocjacje trwały pięć miesięcy. Była to pokojowa rewolucja. W dawnych czasach używano by gilotyn i przelano wiele krwi. Tym razem chodziło o pokojowy demontaż komunizmu.

Pozostaje to w jaskrawym kontraście z dzisiejszym światem, w którym często chodzi przede wszystkim o władzę silniejszego nad słabszym.

To prawda. Mieliśmy duże wątpliwości w kwestii pokojowej transformacji. Ale ówczesny minister finansów powiedział: mamy przed sobą dwie drogi – jedną ryzykowną i drugą beznadziejną. W tej sytuacji wybór był prosty.

Polska chciała się przekształcić ze Wschodu na Zachód, wprowadzić demokrację i stworzyć liberalny system gospodarczy. Wiedzieliśmy, że na taką zmianę systemową mamy pięć minut. Dlatego sami zaaplikowaliśmy sobie terapię szokową.

Na czym polegał szok dla ludzi?

Liberalna reforma gospodarcza oznacza, że trzeba się liczyć również z bezrobociem. Każdy jest odpowiedzialny za swój los. Po okresie pewnego rodzaju odgórnej opieki nie wszystkim się to oczywiście podobało.

W fazie integracji pojawiły się poważne problemy – rzeczywiste, ale również wymyślone – które później były politycznie wykorzystane w krajach Europy Wschodniej.

Ma Pan na myśli na przykład Węgry?

Dokładnie. Viktor Orbán doszedł do władzy, ponieważ część społeczeństwa miała poczucie, że Zachód ją poucza, traktuje protekcjonalnie. Do tego dochodziła ogromna presja dostosowawcza wywierana przez same państwa, które wprowadzały nowe przepisy.

Dla wielu obywateli to przekształcenie Wschodu w Zachód przebiegało zbyt szybko. Czuli się ograniczeni i mieli wrażenie mniejszej przestrzeni działania – mimo że wcześniej żyli pod rządami komunistycznymi.

To wydaje się sprzeczne.

Tylko na pierwszy rzut oka. Wiele krajów europejskich ma dziś podobne problemy.

Jeżeli instytucje międzynarodowe przejmują bardzo wiele decyzji należących do obywateli – albo jeżeli obywatele przynajmniej tak to postrzegają - to społeczeństwo zaczyna popadać w rezygnację. Ludzie przestają samodzielnie decydować, myśleć i brać odpowiedzialność.

Wtedy pojawiają się politycy, którzy gwiżdżą na reguły i traktaty, a ich bezwzględność nagle zaczyna się ludziom podobać.

Musimy zorganizować nasze społeczeństwa w taki sposób, aby wspierać sprawczość człowieka. Mur w 1989 roku nie zawalił się sam. To ludzie go obalili swoim zaangażowaniem. W ten sposób napisali historię i o tym powinniśmy dziś pamiętać bardziej niż kiedykolwiek.

Dyplomata w Brukseli, Sztokholmie i Berlinie

Marek Prawda urodził się w 1956 roku w południowej Polsce i jest doktorem socjologii. Po rozpadzie Związku Radzieckiego rozpoczął służbę dyplomatyczną. Reprezentował Polskę jako ambasador w Szwecji, Niemczech oraz przy Unii Europejskiej. W latach 2024–2025 był wiceministrem spraw zagranicznych. Od tego roku kieruje Ambasadą RP w Bernie.